

Wojna Radia Wolna Europa z Mieczysławem Moczarem

8 maja 2024

„Generał Mieczysław Moczar był naczelnym szwarccharakterem rozgłośni polskiej. Gdyby go nie było, to Wolna Europa musiałaby sobie wymyśleć kogoś takiego jak on, ale wątpliwe, by znalazła równie odpowiedniego” – pisze w swojej książce pt. „Radio z misją. Wolna Europa dla średnio domyślnych” Andrzej Świdlicki. Poniżej jej fragment:

Moczar wyjątkowo dobrze nadawał się do obsadzenia w roli politycznego szubrawcy. On sam musiał o tym wiedzieć. Być może mu to pochlebiało lub – co bardziej prawdopodobne – było zupełnie obojętne, bo mimo licznych i napastliwych personalnych wycieczek pod jego adresem nigdy się Wolnej Europie nie odgryzł. W Monachium wypominano mu służbę w łódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa, kierowanie resortem MSW, wykorzystywanie związku kombatanów ZBoWiD do edukowania młodzieży, a najbardziej miano mu za złe polityczne ambicje, bo od dawna wiadomo, że udział w życiu publicznym jest zastrzeżony dla ludzi ich pozbawionych.

Jan Nowak miał do generała Moczara stosunek historyczno-obsesyjny. Widział w nim capo di tutti capi, na domiar wszystkiego antysemitę. Ówczesna linia programowa Wolnej Europy w dużym stopniu oparta na osobistych uprzedzeniach Nowaka do dziś kształtuje myślenie Polaków o ostatnich latach rządów towarzysza Wiesława, generale Moczarze i wystąpieniach studentów z marca 1968 roku. Co gorsza zarzut antysemityzmu, którego Wolna Europa nie skąpiła ekipie Władysława Gomułki w latach 1967-1968, został przyklepany przez postsolidarnościowe rządy i uznany za powód do kajania się.

Co kierowało Nowakiem? Chęć wybielenia niechlubnego okresu z czasów okupacji, gdy administrował pożydowskimi

nieruchomościami, bezkrytyczne podejście do informacji otrzymywanych z Polski, głównie od Władysława Bartoszewskiego, którego podległe generałowi służby chciały postawić przed sądem. Może charakterystyczna dla niego skłonność tłumaczenia rzeczywistości politycznej PRL przez wyolbrzymianie i upraszczanie podziałów wewnątrzpartyjnych i nagłaśnianie personalnych rozgrywek. Być może atakował Moczara chcąc w ten sposób odreagować wcześniejsze poparcie dla Władysława Gomułki.

Na tle bezbarwnej galerii komunistycznych aparatczyków, Moczara podobnie jak Gomułkę, wyróżniało, że wojnę spędził pod okupacją niemiecką walcząc w szeregach Gwardii i Armii Ludowej. Inni komuniści w tym czasie ideologicznie i agenturalnie doksztalcali się w ZSRR. Wpływ na stosunek Moczara do Żydów miały osobiste zatargi z komunistami o żydowskim rodowodzie, sięgające działalności partyzanckiej na Lubelszczyźnie. Z tego okresu znany jest jego konflikt z Leonem Kasmanem, późniejszym naczelnym „Trybuny Ludu”.

Po wojnie Żydzi-komuniści odgrywali ważną rolę w aparacie partyjnym, administracji, propagandzie i bezpieczeństwie. Po roku 1956, a nawet wcześniej, od śmierci Stalina w roku 1953, niektórzy z nich zniechęceni do modelu komunizmu opartego na wszechmocy tajnej policji głosili potrzebę zmian. Uważali, że PZPR, jeśli chce utrzymać monopol rządzenia, nie może opierać się na aparacie represji i musi być mniej dogmatyczne.

W 1948 roku, dzięki wstawiennictwu Bieruta, Moczara nie spotkał los Gomułki. Odsunięto go na boczny tor przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej w Olsztynie, przewodniczącego prezydium WRN w Białymstoku, a następnie od 1954 roku przewodniczącego prezydium WRN województwa warszawskiego. Wypłynął dzięki destalinizacji. W 1956 roku był krótko ministrem Państwowych Gospodarstw Rolnych, wszedł w skład Komitetu Centralnego PZPR, a po VIII plenum został wiceministrem spraw wewnętrznych. W 1964 roku awansował na ministra. W marcu 1968 roku stłumił wystąpienia studentów

Uniwersytetu Warszawskiego, ale stracił stanowisko ministra spraw wewnętrznych. 20 grudnia 1970 roku los przejściowo uśmiechnął się do niego, gdy wszedł do Biura Politycznego, ale miejsca nie zagrzał i 23 czerwca 1971 roku Edward Gierek odstawił go na boczny tor prezesa Najwyższej Izby Kontroli.

Moczara ze stopniem generała dywizji Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego wyróżniała przynależność do wewnątrzpartyjnej grupy „partyzantów”. Nie ma jednak pewności, czy ludzi do niej zaliczanych można tak określić, bo nie mieli niektórych cech właściwych grupie, np. wewnętrznego zorganizowania, hierarchii, kryteriów członkostwa ani przywództwa. Brak im było szerszej społecznej bazy zrzeszając głównie weteranów Armii ludowej i Gwardii Ludowej. Nie dorobili się politycznego programu, spajał ich konserwatywny, narodowy komunizm, anty-liberalizm, niechęć do komunistów żydowskiego pochodzenia, z którymi w przeszłości byli skonfliktowani, dystans wobec wzorców sowieckich przy lojalności wobec Moskwy.

Bardziej niż grupa była to orientacja akcentująca obecność narodowego i patriotycznego pierwiastka w polskiej drodze do socjalizmu, co w Polsce lat 60. miało ograniczony społeczny oddźwięk, zwłaszcza wśród młodzieży. „Partyzantów” nie popierała inteligencja humanistyczna ani techniczna. W swoim gronie nie mieli ekonomistów i ogólnie słabo znali się na gospodarce. Program społeczny opierali na dyscyplinie. Zaistnieli z początkiem lat 60. dążąc do usunięcia z partii i rządu komunistów żydowskiego pochodzenia – stalinowców, kosmopolitów i syjonistów, by na ich miejsce wprowadzić działaczy o profilu narodowo-patriotycznym. Umocnili się po roku 1962, gdy z MSW usunięto Antoniego Alstera, w przeszłości stronnika najważniejszego „puławianina” Romana Zambrowskiego, który sam, rok później, musiał odejść z KC i Biura Politycznego.

Wolna Europa od początku uznawała „partyzantów” za frakcję w partii prącą do władzy. Moczarowi przypisywała intencję, a nawet zamiar wysadzenia Gomułki z siodła na fali

wewnątrzpartyjnych przepychanek, których tłem była wojna Izraela z państwami arabskimi z roku 1967, a rok później studenckie protesty.

Jeśli jednak generał uważał, że Gomułka tracił kontakt z rzeczywistością, a jego czas się skończył, to nie był w tym odosobniony, wykazał się zdolnością przewidywania i zrozumienia nastrojów ludności.

W oczyszczeniu partii ze stalinowców, widział zapewne nie tylko swój interes, ale także interes społeczny. Podobną motywacją mógł kierować się jako szef Najwyższej Izby Kontroli, dokumentując kleptokrację z okresu rządów Edwarda Gierka, co było ważnym czynnikiem napędzającym społeczne protesty po sierpniu 1980 roku. Generał z mieszanej rodziny polsko-białoruskiej wpisywał się w stereotyp wroga tak jak go sobie wyobrażała Wolna Europa: walczył w niewłaściwej partyzantce nieuznającej rządu w Londynie i niepodporządkowanej dowództwu AK, miał okres pracy w UB, był wiceministrem, a później ministrem siłowego resortu, któremu podlegały tajna i mundurowa milicja, biuro paszportowe, był ambitny.

Stereotyp Moczara jako upiora, stalinowca, oberpolicmajstra i ambitnego pałkarza Wolna Europa kultywowała w wiele lat po tym, jak stracił realną władzę. Wiesław Wawrzyniak w politycznym nekrologu z roku 1983, napisanym po odsunięciu generała z NIK-u ocenił go za tzw. całokształt: „Przez wiele lat jego nazwisko było synonimem silnego człowieka, bezwzględного karierowicza, było synonimem antyliberalnych, zamordystycznych i antysemitkich tendencji w PZPR”. „Był synonimem” czy też Wolna Europa tak go odmalowała? Wawrzyniak przyznał, że po utworzeniu w „Solidarności” w 1980 roku generał jej nie krytykował. W 1981 nie wszedł do Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego zwanej „wroną” lub „juntą”, publicznie nie pochwalał stanu wojennego. Ponieważ nie pasowało to do stereotypu czarnopodniebiennego straszdyła stwierdził, że kryła się za tym kalkulacja. Wprawdzie z jego

komentarza nie można było dowiedzieć się jaka konkretnie, ale wiadomo, że nieszczerza: „Nie jest też znana publicznie żadna pochwała stanu wojennego przez Moczara, pełniącego ciągle przecież funkcję prezesa Rady Naczelnej ZBoWiD-u organizacji kombatanów, jakby wymyślonej do popierania wojskowego puczu i militarnej władzy. Trudno przypuszczać, aby ta wstrzeźliwość była przypadkiem i aby ją Moczarowi młodszy od niego generałowie wybaczyli”.

Wynikało z tego, że Moczar zamordystą nie był, choć powinien, bo prezesura ZBoWiD-u („jakby wymyślona do popierania wojskowego puczu”) wskazywałaby na poparcie stanu wojennego. Jeśli zaś generał go nie popierał to był nieszczerzy, a inni generałowie, o których wiadomo tylko, że byli młodszy mu to zapamiętają. I dobra rada RWĘ dla Moczara by odpuścił prezesowanie ZBoWiD-u („pełniącego ciągle przecież funkcję”).

W sprawach rzekomego wywołania przez Moczara zajść ulicznych w marcu 1968 roku, sprowokowania robotniczych protestów na Wybrzeżu w grudniu 1970 roku czy tzw. „puczu olsztyńskiego” z marca 1971 roku Wawrzyniak wspierał swoje przypuszczenia zwrotami: „jak się powszechnie przyjmuje”, „wtajemniczeni twierdzą”, „nie wchodząc w rozważania” „Partyzantów” wprowadził do Wolnej Europy w czerwcu 1962 roku anonimowy informator w 4-odcinkowym cyklu audycji. Zapowiadając rewelacje podpadające pod definicję czarnej propagandy, jako nieoparte na źródłach, za które ktoś brał odpowiedzialność, Wolna Europa mówiła, że linia podziału w PZPR nie przebiegała między zwolennikami demokratyzacji (puławianie) a obrońcami rządów twardej ręki (natolińczycy), gdyż za kulisami dawała o sobie znać trzecia siła w większości wywodząca się z GL i AL z generałem Grzegorzem Korczyńskim na czele, szefem wywiadu wojskowego, w czasie wojny dowódcą oddziału operacyjnego Armii Ludowej oraz Mieczysławem Moczarem, faktycznym szefem bezpieczeństwa, w przeszłości dowódcą obwodu lubelskiego AL.

Inni członkowie „grupy” to płk Franciszek Szlachcic, gen. Zygmunt Duszyński oraz trzech zastępcy Korczyńskiego: płk

Marian Janie, płk Teodor Kufel, gen. Aleksander Kokoszyn oraz gen. Bronisław Bednarz. Byli to ludzie o podobnej drodze życiowej i pokrewnych zapatrywaniach politycznych i społecznych, ale bez politycznego lidera: „Mnożą się ostatnio wiadomości o poważnych fermentach w łonie PZPR. W ciągu ubiegłych tygodni walka o władzę w górnych kręgach partyjnych przybrała największe rozmiary od czasu pamiętnego konfliktu między grupą Natolina i grupą Pułaską w 1956 roku. Wiele wskazuje na to, że tym razem nie chodzi już o frakcję, lecz o spisek czy też konspirację, stawiającą sobie dalekosiężne cele”.

Autorem 4-odcinkowego cyklu mógł być Tomasz Atkins, urodzony jako Seweryn Pomeranc, który w czasie wojny w Szkocji zmienił nazwisko. Wstąpił tam ochotniczo do I korpusu Polskich Sił Zbrojnych, ale na froncie nie walczył, bo w proteście przeciwko rzekomemu polskiemu antysemityzmowi wraz z grupą ponad dwustu żołnierzy-Żydów zdezerterował i zażądał przeniesienia do armii brytyjskiej, która prośbę spełniła upychając ich na zapleczu. Po wojnie Atkins wrócił do Polski, podając się za majora armii brytyjskiej. Trudnił się organizowaniem przemytu ludzi do amerykańskiej strefy okupacyjnej w Niemczech. Aresztowany przez UB zgodził się na współpracę. Dzięki dobrej znajomości angielskiego i kontaktom został stałym współpracownikiem korespondenta „New York Timesa”.

W marcu 1963 roku wyjechał z Polski w niewyjaśnionych okolicznościach i ślad po nim zaginął. W ocenie anonimowego autora cyklu radiowych pogadanek grupa „partyzantów” składała się z wysokich funkcjonariuszy partii, aparatu bezpieczeństwa i wojska, a jej spoiwem była niechęć do komunistów żydowskiego pochodzenia posądzanych o brak lojalności wobec Polski Ludowej. Źródłem tej niechęci była ucieczka do USA wysoko postawionego funkcjonariusza wywiadu wojskowego płk. Pawła Monata latem 1959 roku. Był komunistą żydowskiego pochodzenia, któremu podlegały wojskowe attachaty w przedstawicielstwach

dyplomatycznych PRL, służące za przykrywkę dla wywiadu.

Na antenie Wolnej Europy Monat nie wystąpił. W memuarach Nowaka nie ma wzmianki, że o to zabiegał. Kreśląc obraz ludzi mających w ręku armię, policję i wywiad, dążących do odsunięcia Cyrankiewicza i obsadzenia stanowiska premiera Zenonem Nowakiem, anonim twierdził, że celem grupy było zdobycie władzy po to, by cofnąć wskazówki zegara do czasów sprzed Chruszczowa: „W przeciwieństwie do walki między stalinowcami i lewicą partyjną w 1956 roku, tym razem chodzi już tylko o władzę i to władzę totalną. »Partyzanci« z największą odrazą i nienawiścią odnoszą się do wszystkiego, co trąci »demokratyzacją« czy liberalizacją. Na wewnętrznych konwentykłach najostrzej krytykowany jest Nikita Chruszczow i obecne kierownictwo sowieckie [...] Ideałem ich jest zdyscyplinowane społeczeństwo, rządzone przez niewielką grupę ludzi zdecydowaną na wszystko i wiedzących czego chcą” – twierdził demaskator, piętnując z nazwiska wrogów demokratyzacji i liberalizacji.

Dalej można było dowiedzieć się, że: „[program polityczny partyzantów] zmierzał do likwidacji pozostałości tych swobód, jakie jeszcze w Polsce przetrwały od Października [1956] i przywrócenia metod rządzenia opartych na aparacie bezpieczeństwa kierowanym twardą ręką”.

W kolejnym odcinku rozgłoszenia mówiła, iż „partyzantów” spajała lojalność, antysemityzm i nieufność wobec inteligentów: „Kwalifikacje fachowe i umysłowe nie grają większej roli, decyduje zaliczenie do siłty [sic] [...] odznaczają się również antysemityzmem” do pisarzy i dziennikarzy [grupa] odnosili się „z wrogą nieufnością”. Moczar został odmalowany jako osobnik bezwzględny: („na przerost skrupułów narzekać nie może”), który w roku 1948 odciął się od Gomułki i towarzyszy. Dzięki temu uniknął więzienia i miał „gładkie życie”: „Moczar był dumny z partii, a politbiuro było z niego zadowolone. Gdy inni ludzie z tak zwanej wówczas grupy Gomułki szli do więzienia – jak choćby dzisiejszy przyjaciel i współnik Moczara – generał

Korczyński – lub wegetowali w cieniu niełaski – sam Moczar gładko pędził życie na odpowiedzialnych i wysokich stanowiskach państwowych” Wojewoda olsztyński i minister od PGR-ów – czy stanowiska te umożliwiały „gładkie pędzenie życia”? Gdyby Moczar traktował je jak synekurę, to świadczyłoby to o jego oportunizmie, a nie o ambicji, którą Wolna Europa mu przypisywała.

Rozgłośnia zalecała obserwowanie poczynąń grupy i przezorność: „Dziś grupa «partyzantów» dąży do władzy totalnej walcząc z przeciwni-karni w łonie samego kierownictwa partii przy pomocy aparatu bezpieczeństwa i wywiadu. Na razie czyni to oględnie. Ale pod pokrywką haseł «wzmoczenia czujności», ochrony tajemnicy partyjnej kryją się dążenia do przywrócenia służbie bezpieczeństwa dawnej nadrzędnej roli, czynnika, który kontroluje partię i rząd, samemu niczyjej kontroli nie podlegając”.

Pogadanki odczytywane głosem spikera nadawano z Monachium w czerwcu 1962 r., a więc tuż po tym, jak Mieczysław Moczar wygrał walkę o wpływy w resorcie ze swym konkurentem z frakcji „puławian” Antonim Alsterem (odszedł z MSW 4 maja). Oznaczało to, że resort spraw wewnętrznych faktycznie był pod kontrolą „partyzantów”, gdyż drugi wiceminister Franciszek Szlachcic także był do nich zaliczany.

We wrześniu Departament Stanu za pośrednictwem CIA wydał rozgłośni instrukcję programową zakazującą mówienia o „partyzantach” jako o wewnątrzpartyjnej frakcji, co równało się zakwestionowaniu jej zorganizowanego, spiskowego charakteru. Instrukcję uchylono w roku 1965 po ucieczce na Zachód kolejnego przedstawiciela służb mundurowych PRL żydowskiego pochodzenia, trzeciego z serii obok Światły i Monata – ppłk. LWP Władysława Tykocińskiego (Władysław Tykotzinor) – szefa Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie Zachodnim. Tykociński zadeklarował się jako przeciwnik „partyzantów” i ich ofiara. W wywiadzie dla Wolnej Europy z 17 sierpnia 1966 nie mówił jednak o Moczarze, wówczas już

ministrze spraw wewnętrznych, lecz o swej pracy w międzynarodowej komisji wymiany jeńców po wojnie w Korei.

By uniknąć nazwania go zdrajcą, którym był w istocie, rozgłośnia zakpiła ze słuchaczy mówiąc; „Mimo swego wojskowego stopnia zajmował się on [Tykociński] wyłącznie sprawami dyplomatycznymi, co zresztą opowiadało jego właściwemu przygotowaniu i zainteresowaniom”. Po ucieczce Tykocińskiego nic już nie stało na przeszkodzie, by Moczar stał się dla rozgłośni capo di tutti capi. W lutym 1965 Aleksandra Stypułkowska, krytykując pomysł utworzenia Komisji Więzi z Polonią Zagraniczną, z którym wystąpił Moczar jako prezes Związku o Bojowników o Wolność i Demokrację, ostrzegała: „Trzeba się liczyć z tym, że technika penetracji ośrodków uchodźczych będzie w rękach fachowca bardziej perfidna, ale i bardziej usprawniona”.

W tym czasie ZBoWiD otwierał się na kombatantów Armii Krajowej, dając im te same prawa do świadczeń socjalnych, które przysługiwały kombatantom prokomunistycznych formacji zbrojnych. AK-owcy zostali dowartościowani zaproszeniami na uroczystości i obchody. W Monachium obawiano się, że następnym krokiem będzie otwarcie ZBoWiD-u na weteranów AK i Polskich Sił Zbrojnych na emigracji, co zmarginalizuje wpływowych tam działaczy Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK w Monachium, Londynie i Waszyngtonie (Nowaka, Żenczykowskiego, Garlińskiego, Korbońskiego).

Inny komentator Stanisław Zadrozny w maju 1965 roku wezwał wyborców powiatów koneckiego, opoczyńskiego, przysuskiego, szydłowieckiego i miasta Skarżyska (okręg 31), by nie głosowali na Moczara w wyborach do Sejmu przyrównując go do Hitlera: „Nawet na stanowisku wojewody [olsztyńskiego] nie przestał być ubowcem. Przeprowadził tak zwaną weryfikację autochtonów z Warmii i Mazur [...] W rzeczy samej Moczar swymi szykanami i policyjnymi metodami w stosunku do autochtonów doprowadził do tego, że wielu z nich wyjechało do Niemiec. A byli to najczęściej polscy patrioci. Takie same prześladowania

jak za rządów Moczara spotykały ich za czasów Hitlera”.

Istotnie Mazurzy, nazywani niepocholebnie autochtonami (czyli tyle co tubylcami), byli prześladowani przez Prusaków, Niemców i Polaków, ale stwierdzenie, że były to prześladowania „takie same” jest nieprawdziwe i służyło do uprawdopodobnienia porównania Moczara z Hitlerem. Jest to przykład czarnej propagandy wywołującej silnie negatywne emocje wobec kogoś ośmieszanego lub demonizowanego. Trudno zakładać, że Wolna Europa nie była świadoma niestosowności porównania, bądź że redaktor aprobujący tekst go nie wyłapał.

Słuchacze w kraju dość wcześnie zorientowali się, że Wolna Europa przeszarżowała z krytyką „partyzantów”. Sceptycznie przyjmowali zwłaszcza twierdzenia o ich rzekomym dążeniu do przywrócenia stalinizmu. Takiemu nastawieniu dawali wyraz w listach do redakcji. W październiku 1965 roku Nowak postanowił im odpowiedzieć: „Rozgłośnia nasza jako zło największe traktuje w danej chwili całe stalinowskie skrzydło partii. A więc nie tylko Moczara i jego spółkę, ale także takich ludzi jak Ryszard Strzelecki, Kazimierz Witaszewski, Julian Tokarski czy Zenon Nowak. Staliniści reprezentują dla nas komunizm w jego formie najbardziej nieoświeconej, despotycznej i brutalnej. Ich prymitywizm intelektualny nie tylko dlatego jest niebezpieczny, że nie pozwala widzieć im innej metody rządzenia poza pałką policyjną. Ludzie pozbawieni elementarnego wykształcenia i przygotowania, nie mogą dziś kierować złożoną maszyną nowoczesnego państwa bez narażania jego ludności na olbrzymie straty i cierpienia”.

Insynuacyjny i skarykaturowany obraz wroga miał „partyzantom” przypisać gombrowiczowską gębę, której nie mogliby się wyzbyć, bo byłaby bardziej realna niż oni sami. Mieli budzić strach i chęć usunięcia z życia publicznego. Niczym kapłan orwellowskiej minuty nienawiści Nowak podsuwał słuchaczom nazwiska-klucze, by pienili się w bezwarunkowym odruchu.

Na wytęsknione przez Nowaka kierowanie „złożoną maszyną

nowoczesnego państwa przez ludzi zdolnych nim kierować” musieli Polacy czekać kolejne pokolenie. Doczekali się stypendystów George’a Sorosa, wychowanków transatlantyckich think tanków, absolwentów kursów leadershipu Departamentu Stanu, Akademii Young Global Leaders Klausa Schwaba i ludzi, których myślenie ukształtował fundator zagranicznego grantu, eurokraci lub międzynarodowa korporacja.

„Polska, przez którą biegną najważniejsze linie i węzły komunikacyjne wciąż zajmuje miejsce newralgiczne w całym systemie bezpieczeństwa Związku Radzieckiego – argumentował Nowak. Zapewne wiele się zmieniło w ostatnich latach w stosunkach między Rosją a rządami satelickimi. Ale jednego można być pewnym: ani na stanowisku szefa bezpieczeństwa w Polsce, ani na stanowisku szefa wywiadu wojskowego nie tolerowałaby Moskwa ani przez dzień, ani nawet przez godzinę człowieka, który nie cieszyłby się jej pełnym zaufaniem”.

Autorstwo: Andrzej Świdlicki

Fragment książki „Radio z misją. Wolna Europa dla średnio domyślnych” (Wyd. Capital, Warszawa 2023, ss. 460)

Źródło: [MyslPolska.info](https://myslpolska.info)

0 autorze

Andrzej Świdlicki (ur. 1950) w Nadarzynie jest absolwentem Uniwersytetu Warszawskiego i London School of Economics. Był redaktorem rozgłośni polskiej Radia Wolna Europa (1981-1994), korespondentem PAP w Londynie (1994-2015), asystentem programowym Sekcji Polskiej BBC (1995-2006). Pisywał dla polskiej prasy emigracyjnej w Londynie i Nowym Jorku. Jest autorem „Political Trials in Poland 1982-1986” (Croom Helm, London 1988), „Pięknoduchy, radiowcy, szpiegzy: Radio Wolna Europa dla zaawansowanych” (Lena, Wrocław 2019) oraz „Wisielec z ulicy motyli” (wyd. Borgis, Warszawa 2021).